

Teksty Drugie 1993, 4-5-6, s. 1-6



Drażliwe pytania?

Anna Nasiłowska

teksty

DRUGIE

4/5/6
1993

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Drażliwe pytania?

Trudno byłoby twierdzić, że feminizm w Polsce to zachodnia nowinka, coś nieznanego i świeżego. Tak nie jest: od lat pojawiają się w prasie tłumaczenia, działają organizacje, odbywają się coraz częstsze zjazdy i spotkania, wychodzą książki i broszury. Zapewne, duża część ostatniej aktywności organizacji kobiecych wynika po prostu z bezpośrednich zagrożeń, jakie pojawiły się w rzeczywistości politycznej — z ustawy antyaborcyjnej uchwalonej przez Sejm poprzedniej kadencji, z presji ekonomicznej w sytuacji kryzysu i ostrej walki konkurencyjnej, z ekspansji środowisk lansujących skrajnie konserwatywne wzorce, które widzą kobietę zawsze w roli podrzędnej i instrumentalnej, choć zazwyczaj ozdabiają to słowami o „wzniosłym powołaniu”. Można jednak na samą rzecz popatrzeć szerzej, bo przecież refleksja nad równouprawnieniem, rolą kobiety i wzorcami jej uczestnictwa w życiu jest po prostu jednym z problemów nieodłącznych od demokracji. Zawsze też w momentach transformacji, gwałtownych zmian cywilizacyjnych, ustrojowych, obyczajowych (a takie właśnie przeżywamy) problemy kobiet okazywały się szczególnym terenem, na którym ujawniają się zasadnicze rozbieżności stanowisk. Wystarczy powołać się na polskie przykłady: w dwudziestolecie międzywojennym określenie „feminizm” używane już było w sensie niedalekim od dzisiejszego. A wiele z drukowanych wtedy tekstów przewyższa stanowczo pod względem radykalizmu to, co pisze się dziś. Książkę Ireny Krzywickiej „Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania” otwierała przepowiednia „zmiernychu cywilizacji męskiej”

<http://rcin.org.pl>

Od kilku lat feminizm w Polsce znów jest obecny jako ruch społeczny, do tej pory jednak nie zaistniał jako znaczący ruch intelektualny. Dopóki zaś tak się nie stanie — będzie lekceważony i wykorzystywany. Oto różne pisma prezentują numery feministyczne — bardzo często jest to sposób na zwabienie czytelnika, przez „bardziej eleganckie” opakowanie dla treści półpornograficznych, głównie zresztą importowanych zza Oceanu. „Oho, znów będzie o orgazmach, lesbijstwie i prostytutce!” — tak odbiera to czytelnik, przyzwyczajony do tego typu wybryków, i wyrabia sobie opinię, że jest to rzecz wstydliva, niegodna poważnej refleksji. I jednocześnie — czyta, bo wabik działa skutecznie. „Teksty Drugie” może więc rozczarować głodnych sensacji. Feministyczna krytyka literacka to sprawa poważna i pewien poważny obszar problemowy, mocno już zagospodarowany, o własnym dorobku, autorytetach, klasykach. Jeśli ktoś uznaje pewną jej część na przykład za zbyt radykalną, to z pewnością znajdzie się inna, która właśnie ją zwalcza. Wynika to nie tyle ze skłócenia ze sobą autorów (autorek), co z tego, że cały ruch rozwija się bardzo intensywnie na Zachodzie co najmniej od lat siedemdziesiątych i podlega takim samym zmianom, jak reszta sposobów ujmowania literatury.

Nie można przypisać feminizmowi spójnych poglądów: jest to raczej charakterystyczny zestaw pytań, na które padają bardzo różne odpowiedzi. Spróbuję więc przedstawić raczej rozbieżności niż punkty, gdzie feministyczna krytyka literacka jest jednomyślna. Czy istnieje na przykład odrębna od męskiej tradycji literacka przechowująca doświadczenia kobiet? Spotkać tu można zarówno potwierdzenia jak i żarliwe negacje, bo każda odrębność to niebezpieczeństwo marginalizacji. Czy istnieje ciągłość tej tradycji, czy też są to odrębne „wyspy” wśród morza patriarchalnych tekstów? Jak język koduje różnice i czy nie narzuca ich myśleniu wraz z wartościowaniem? Czy istnieje specyficznie kobiece „ja”, kobiece gatunki i sposoby wyrażania siebie? Czy też może — nie istnieją, ale dopiero trzeba je stworzyć? Nie trzeba dowodzić, że każdy historyk literatury, niezależnie od płci i przekonań kształtując kanon i hierarchię wartości, dzieł, zjawisk i autorów, dokonując wyboru, który zawsze jest arbitralny, musi potykać się o tego typu kwestie, a brak refleksji to nie jest rozwiązanie.

Jaki wpływ na recepcję poszczególnych dzieł w różnych epokach wywiera płeć czytających? Co zrobić z powieścią masową pisaną specjalnie dla kobiecego odbiorcy? Może jest ona potwierdzeniem istnienia specyficznej subkultury kobiet, a może — dowodem zmasowanej perswazji mającej na celu rozpowszechnianie pewnych wzorców społecznie akceptowanych

zachowań i poglądów typu: głównym celem życiowym kobiety jest małżeństwo z księciem z bajki. W powieściach Harlequina ów ksiądz przeważnie przybiera postać szefa lub biznesmena. Wystarczy zastanowić się nad telewizyjnymi reklamami, aby uświadomić sobie, że kultura masowa stara się wywierać potężną presję właśnie na kobiety. To prawda, że stawianie tego typu problemów wymaga pewnej pasji społecznej, w gruncie rzeczy nie jesteśmy jednak daleko od „normalnych” badań nad funkcjonowaniem schematów, recepcją i publicznością — których nikt już nie uważa za coś nowego.

Można też rzecz ująć z drugiej strony, bliższej tradycyjnej filologii: jakie założenia kierują pisaniem, jak przedstawiają się motywacje kobiety jako autorki? Co ona sama sądzi o swoim miejscu i jak ujmuje swoje doświadczenie? Jak tekst, niekoniecznie pisany przez kobietę, przygotowany jest na spotkanie z doświadczeniem życiowym czytającej go kobiety? Ktoś może powie, że sprowadzając rzecz samą do tego typu problemów rozmiągam się z feminizmem, który operuje specyficznym językiem, ma swoje kanony i słowa–klucze: „patriarchalizm”, „seksizm”, „dyskurs fallocentryczny”, których używa jako wytrychów i zanim jeszcze zacznie się rzetelna analiza już wiadomo, jakie będą jej wnioski i do czego to prowadzi. „To czysta ideologia!” — mówią oponenci, zupełnie nie zauważając ideologiczności sposobu myślenia, że „jest jak jest, ale lepiej o tym nie mówić głośno”, którego bronią. I nawet jeśli pewne autorki postępują może zbyt pochopnie, czy to powód by ignorować same problemy a nawet i rozpoznania, które sprowadzają się zwykle do obserwowania męskiej dominacji? Bo czyż nie jest ona faktem?

Czy może w ogóle istnieć wielka powieść bez ożywiającej akeję obecności kobiety, jej odmienności, siły jej uczuć? Jaka jest samowiedza postaci literackich? Sytuacja kobiety jako pisarki jest skomplikowana i tak samo warta analizy, jak rola stereotypów narodowych czy społecznych w twórczości. Na dodatek literatura polska ma mnóstwo świetnych autorek: Żmichowska, Orzeszkowa, Konopnicka, Nalkowska, Dąbrowska, Szymborska — czy trzeba wymieniać dalej? Bardzo często też bywa mało patriarchalna, polska szlachecka tradycja przyznaje bowiem kobiecie miejsce niepoślednie. On — walczy i cierpi za ojczyznę, a ona — rządzi domem, majątkiem, rodziną i trzeba przygotować ją do tego, że w każdej chwili mogą na nią spaść wszystkie „męskie” obowiązki. Czasem mówi się żartem, że w Polsce wciąż panuje matriarchat. Z całą pewnością przesada, ale coś w tym jest. Ale co — trzeba by dopiero sprawdzić! Jeśli więc

zachodnie i amerykańskie feminizmy walcząc z patriarchalizmem są w istocie ostro antymieszczańskie, to trzeba pamiętać, że próby ich bezpośredniego przeszczepiania na polski grunt mogą przynieść efekty sprzeczne z zamierzeniami.

Krytyka feministyczna w każdym kraju ma swoją historię i specyfikę. Feminizm amerykański uczulony jest na punkcie dyskryminacji — płci, ras i wszelkich mniejszości, ma konkretny wymiar społeczny, pojawiły się zjawiska dla nas może egzotyczne, jak „feministyczna czarna krytyka literacka”, która przyczyniła się do rewizji kanonu nauczania. Francuski jest raczej rozdwojony: z jednej strony protest społeczny, na przykład przeciwko przemocy w rodzinie, z drugiej — intelektualizm, nie dający się wprost przełożyć na krytykę o charakterze społecznym, inspiracje filozofii, zwłaszcza Derridowskiej dekonstrukcji i neopsyoanalizy Lacana, które szybko przeniknęły za Ocean. To w krytyce francuskiej rozwija się też o „pisanie ciałem” jako specyficznie kobiecej praktyce pisarskiej. Krytyka feministyczna ma swoje obszary umiarkowane, swoje szaleństwa, swoje mity (jak mit kobiecej wspólnoty), a nawet — mesjanizmy, co tylko stanowi o jej sile i atrakcyjności. Przemawia bardzo różnymi językami, od stonowanego i dobrze umotywowanego dyskursu akademickiego po świadome łamanie jego kanonów, gdyż są one tylko wyrazem „męskiej” hierarchii. Różne są też metody: od dość tradycyjnej, obiektywizującej analizy historycznej o nachyleniu socjologicznym czy językowo-retorycznym po dekonstrukcjonizm i postmodernistyczne szaleństwa. Feminizm ujawnia się manifestacyjnie, buntowniczo lub delikatnie, w subtelnej różnicy podejścia, która jednak decyduje o ocenie faktów. A wiedza o zachodnich dokonaniach jest oczywiście przydatna i inspirująca, ale na tym nie może się skończyć.

Bardzo szybko zresztą usiłując zarysować obszar, po którym porusza się literaturoznawstwo zorientowane feministycznie, natrafiamy na zupełnie zasadnicze kwestie antropologiczne. Należą do nich niewątpliwie sprawy płci, determinacji, natury. Co to jest pleć — jako fakt biologiczny i jako fakt kulturowy, bardzo mocno determinujący jednostkę, choć w różnych epokach niejednakowo? Czy raczej miała Simone de Beauvoir, że „nikt nie rodzi się kobietą” — bo stać się nią trzeba dopiero w procesie wychowania, które jest stopniową socjalizacją, czyli wpajaniem historycznie zmiennych norm? Teksty zaprezentowane w wydanej w 1982 roku antologii, opracowanej przez Teresę Holówkę, dowodziły, że rzeczy uznawane za oczywiste nie zawsze wytrzymują krytykę.

Jaki jednak sens można przypisać pojęciu „kobiecej natury”? Feminizm zawsze z nim walczył, pokazując jak owa „natura” jest społecznie uwarunkowana i jak staje się narzędziem manipulacji, gdy powołują się na nią tradycjonałści. Jednocześnie usiłowano jednak stworzyć pewien obraz kobiety, jej cech, odrębnych właściwości psychicznych, specyficznej seksualności, bo bez tego trudno było określić własne poglądy i cele. Czy świat męski i kobiecy pokrywają się, czy też są rozłączne? Konsekwencje każdej z możliwych odpowiedzi na to pytanie są bardzo poważne — zarówno społeczne, jak i filozoficzne, a nawet i metafizyczne. Feminizm zachodni dokonał ogromnej pracy przewartościowania psychoanalizy, pokazał jak mizoginizm Freuda uwarunkowany jest kulturowo i bezwzględnie rozprawił się ze słynną teorią „zazdrości o członka”. To oczywiście ważne, ale ranga psychoanalizy w Polsce jest mniejsza i bezlitosne drwiny Elaine Showalter nie trafiają może w punkt dla nas naprawdę kluczowy.

Mnożą się pytania i być może udało mi się zasiać trochę niepokoju. Na czym jednak polega specyfika tego podejścia? Leży ona zapewne poza terenem literaturoznawstwa i polega na niezgodzie na podporządkowanie w milczeniu. Nawet nie: na niezgodzie na nierówność, bo i nierówność bywa czasem akceptowana. Nie akceptowane jest jednak milczenie, a tam gdzie pojawia się słowo, świadectwo mowy, tam jest i literatura. To jest pewne minimum, ale i punkt kluczowy. Tyle hałasu o to właśnie — żeby wolno było mówić, pisać, rozważać, dyskutować, szukać potwierdzeń własnego doświadczenia, które jest przecież mocno określane przez pleć. Nie widzę w tym nic szokującego, chyba że pleć kojarzy się komuś wyłącznie z pornografią. Bo w istocie łączy się to raczej z wolnością i prawami obywatel(k)i — a więc jest jednym z pożytków płynących z demokracji.

Polskie literaturoznawstwo, na ogół chętnie absorbujące różne teoretyczne mody i style, na krytykę feministyczną pozostało do tej pory dość odporne. Tymczasem pole badawcze jest ogromne — a sposób podejścia (zaangażowany, społeczny, z akcentami humanitaryzmu) bardzo bliski naszej tradycji. Na dodatek w samej literaturze od kilku lat pojawiają się utwory, przeważnie młodych autorek, wyraźnie inspirowane feminizmem. Myślę tu na przykład o książkach Krystyny Sakowicz, Izabeli Filipiak czy Manueli Gretkowskiej. Ale przecież i pisarstwo Krystyny Kofy od lat prowokuje do takiej lektury, nie mówiąc o samej autorce, która często zabiera głos publicznie. Tematów, których w tym numerze poruszyć się nie udało, jest bardzo dużo, ale to tylko dowód, że jest o czym mówić.

Czasami sądzi się, że niezbywalną cechą kobiecych tekstów jest ich osobisty charakter. Ja zaliczam tę tezę raczej do mitów feminizmu, niech mi wolno będzie jednak skorzystać z przywileju mówienia od siebie, jaki daje felieton wstępny. Otóż ten numer „Tekstów Drugich” w dużej mierze zawdzięcza swój kształt autentycznej (i to międzynarodowej) kobiecej solidarności i bezinteresownej współpracy, której dobrodziejstw doświadczyłam wielokrotnie, gdy zwracałam się o pomoc i spotykałam się z ogromną życzliwością. W tym miejscu mogłaby się zacząć długa, długa lista bardzo ciepłych podziękowań. Czasami tylko próbowano mnie ostrzegać. Przed czym? Czy naprawdę wciąż istnieją „drażliwe pytania”? „Nie jestem feministką, ale...” — tak reagowało wiele piszących kobiet. Właśnie to „ale” wydaje się sprawą wartą postawienia wprost.

Anna Nasilowska